

# TRĄBKA PODOBAŁA SIĘ DZIEWCZYNOM

Rozmawiał  
Paweł  
KAWAŁEK

Charakterystyczna fryzura, klasyczna elegancja i ten głos, na którym wychowało się kilka pokoleń. Zbigniew Wodecki od lat czaruje nas swoimi piosenkami. A wszystko zaczęło się od Bacha.

**Chociaż mieszkamy w tym samym mieście – Krakowie, umówienie się z Panem na wywiad nie należało do rzeczy łatwych. Jest Pan w ciągłych rozjazdach.**

Bogu dziękować – tak. To byłoby bardzo niedobre, gdybym – będąc jeszcze wciąż w sile wieku (o ile 63 lata to siła wieku), siedział bez przerwy w Krakowie. Natomiast, kiedy wracam do Krakowa, to muszę wyjść na Rynek. Wtedy jest możliwość, by mnie spotkać.

**Nie męczą Pana te ciągłe zmiany miast?**

Bardzo mnie męczy przemieszczanie się po naszych drogach, wypatrując fotoradarów, zmian w ruchu drogowym – zwłaszcza w sytuacji, kiedy trzeba być nie tyle gdzieś, ile na którąś, i to punktualnie. To mnie stresuje. Samo śpiewanie już nie tak bardzo, chociaż, wiadomo – różnie bywa. Natomiast, kiedy jestem w domu dłużej niż trzy dni, czuję, że już mnie nosi. To właśnie jest niebezpieczeństwo tego zawodu, że człowiek przyzwyczaja się do takiej roboty. O, ironio, ja – chyba najbardziej leniwy człowiek – stałem się największym pracusiem.

**Po tylu latach pracy na scenie i tylu przebojach, które zna i śpiewa cała Polska, mógłby Pan swobodnie pozwolić sobie na emeryturę. Chociaż, z tego co widzę, stanie się to raczej nieprędko. Bierze Pan pod uwagę życie bez koncertów?**



Wziąłbym, ale co by to było za życie? Jeśli człowiek od dziecka jest przyzwyczajony do popisywania się, do występów, które miały miejsce już w szkole podstawowej. Nie pamiętam dokładnie, w pierwszej czy drugiej klasie, występowałem w auli Florianka przy ul. Basztowej. Już wtedy musiałem się popisywać, bo taki zawód wybrali dla mnie rodzice. Kiedy uczyłem się w szkole muzycznej, było to dla mnie stresujące, bo niemal dzień w dzień było się poddawany ocenie. A to egzaminy, a to przesłuchania, ćwiczenie gam, pasaży. Wychodziły różne kompleksy, strach, trema – niekiedy bardzo paraliżująca. Tak było codziennie – oprócz niedziel. Później zaczęło się kombinowanie na własną rękę, czyli granie w różnych zespołach, więc i niedziele miałem zajęte. Zespół „Czarne Perły”, potem „Anawa”, Piwnica pod Baranami, Krakowska Orkiestra Kameralna, Ewa Demarczyk... Strasznie dużo się tego namnożyło, więc praktycznie codziennie miałem jakąś próbę albo właśnie gdzieś jechałem. Kiedy taki stan trwa ponad 30 lat, bez tego wszystkiego człowiekowi wydaje się, jakby był osamotniony. Łatwo przyzwyczaić się do braw i splendoru. Kiedy jestem w domu, choćby te trzy dni, wydaje mi się, że jestem niepotrzebny.

### **Czyli jest Pan gościem we własnym domu. Co na to rodzina? Nie tęsknicie za sobą?**

Oczywiście, że tęsknię za najbliższymi. Tym bardziej, kiedy mieszka się w Krakowie, wtedy tęskni się za całym miastem. Od wielu lat mam taki syndrom prowincjusza. Wydaje mi się, że prawdziwe życie toczy się w Krakowie, a nie tam, gdzie jestem. Czuję, że coś mi ucieka, ale może tak mają ludzie, którzy się w Krakowie urodzili? To miasto ma w sobie coś takiego, że każdy dzień bez niego wydaje się dniem straconym. Tęsknię za dziećmi, wnukami i całą rodziną, ale właśnie te moje wyjazdy pozwalały im nieco ode mnie odetchnąć. Trójka muzyków i ojciec muzyk w jednym domu – to już przesada. Pamiętam, jak reagowałem na powrót mojego ojca – także muzyka, z pracy w radiu. Musiałem ćwiczyć, i to samo przeżywały moje dzieci, kiedy cała trójka chodziła do podstawowej szkoły muzycznej. Przeżywały powrót ojca, który pytał: „Co grasz?”, „Co już wyćwiczyłeś?”, „Co masz zadane?”. Oszczędziłem tego dzieciom o tyle, o ile nie było mnie w domu. To są dobre strony mojego zawodu.

### **Zatem Pana los jako muzyka był już przesądzony?**

Całą rodziną byliśmy muzykami. Właściwie nie umieliśmy niczego innego robić. Siostra – wiolonczelistka, matka – śpiewaczka, ojciec – trębacz. Niejako byłem skazany na granie. Z tym, że wybierając instrument, byłem przekonany, że będzie grał sam. Okazało się, że tak nie jest i zaczęła się prawdziwa orka na ugorze. Do tego doszła ambicja, że trzeba skończyć szkołę, i świadomość, że gra się w największych na świecie salach koncertowych, dla najbardziej wymagającej publiczności. Za „matki komuny” miałem okazję jeździć na występy za granicę, chociażby z Ewą Demarczyk. Napatrzyłem się na ten inny, zachodni świat, ale, mimo wszystko, tęskniłem – jak pies do budy, do naszego kefiru, baru mlecznego na Szewskiej, wypraw na Rynek, „Jaszczurów” (klub „Pod Jaszczurami” – przyp. red.), Jamy Michalikowej...

### **Dlaczego akurat skrzypce i trąbka? Oba instrumenty szlachetne, pięknie brzmiące, ale jednocześnie trudne.**

Jeśli chodzi o trudność, to zależy, kto co chce grać na instrumencie. Skrzypce wybrałem, bo były ładne i szlachetne. Poza tym, sąsiad grał na skrzypcach, dzieci kolegi mojego ojca – Franka Zielińskiego – również. Założyli później zespół „Skaldowie”. Żyłem więc w tyglu muzycznym. Musiałem coś wybrać. Najgorsze było to, że repertuar napisany przez geniuszy tego instrumentu, kompozytorów żyjących 100, 200, a nawet 300 lat temu, jest bardzo trudny i wymagający oddania. Paganini, Czajkowski, Mendelssohn, że nie wspomnę o Bachu czy Mozarcie. My – skrzypkowie – musieliśmy nauczyć się grać cały ten program, i to grać go dobrze, bo ciało pedagogiczne było bardzo wymagające. Zresztą podobnie jest teraz. Mamy fantastycznych instrumentalistów. Mówię nie tylko o muzyce klasycznej. Na trąbce zacząłem grać dlatego, że bardziej się świeciła i była, że tak powiem, bardziej „jazzowa”. Wtedy grało się dużo jazzu – na trąbce, na saksofonie. To były instrumenty, które podobały się dziewczynom, o wiele bardziej niż skrzypce, które kojarzyły się zwykle z weselem, dziadkiem pod Mariackim albo z filharmonią – wskazując na mało zabawowe towarzystwo. A trąbeczka kojarzyła się zawsze z jazzikiem, wódeczką, kawką, papieroskiem. Więc ja tej trąbki, siłą rzeczy, zacząłem używać, grając po amatorsku, jak ojca nie było. Zawsze miał parę trąbek w domu. Tak sobie grałem, aż zacząłem komponować piosenki. W ten sposób powstało „Zacznij od Bacha”. Pomyśla-

łem wtedy, że skoro już sam nauczyłem się dmuchać w tę trąbkę, to zagram solówkę. Okazało się, że związanie się z porządnym nazwiskiem na początku kariery zaowocowało. Związałem się z Bachem i udało mi się. Później, siłą rzeczy, musiałem grać na trąbce, by nie dawać plamy na estradzie, ale wciąż uważam, że jest wielka różnica między graniem a byciem zawodowcem. Można grać na pianinie, trąbce czy skrzypcach, ale być pianistą, trębaczem czy skrzypkiem – to dwie różne sprawy. Mówię w kontekście tego, że śpiewanie od dziecka przychodziło mi bez najmniejszego wysiłku. W zasadzie niczego nie musiałem się uczyć. Natomiast zagranie choćby gamy C-dur tercjami to bardzo trudne zadanie. Jak ktoś potrafi zrobić to dobrze, znaczy, że już jest gościem.

### **Wspomniał Pan o czasochłonnych i pracochłonnych ćwiczeniach. Kiedy Pan doskonalił technikę gry, Pana rówieśnicy kopali piłkę. Nie było Panu żal?**

Oj, tak, tak. Miałem świetne dzieciństwo. Wychowałem się w Rakowicach, przy lotnisku, na ulicy Ułanów. Były łąki, ogrody Fregego, były ogrody pijarów. Wszystko stosunkowo niedaleko centrum. Fajne miejsce. Graliśmy, w co się dało, kopaliśmy piłkę, szaleliśmy. Mieliśmy bandę, łuki, więc nabierałem trochę siniaków w młodości. Ale czas uciekał, zaczęła się szkoła podstawowa, trzeba było wciąż coś zdawać, ćwiczyć zadany materiał... Straszna robota! Wtedy rzeczywiście zazdrościłem. Zwłaszcza, kiedy słyszałem, jak oni na łąkach krzyczą, bawiąc się, a ja łażę po kuchni, staram się wydobyć jakiś ładny dźwięk z tego drewnianego pudła, z naciągniętymi czterema drutami.

### **Zaczął Pan od Bacha, ale równie wielką rolę w Pana życiu odegrała Maja. Paradoksalnie, dzięki tej małej pszczołce zyskał Pan ogromną popularność...**

Oczywiście, że tak. Mogę śmiało powiedzieć, że to ona pomogła mi się utrzymać przez lata. Był czas, kiedy regularnie kończyłem nią każdy koncert. Dzięki pszczołce miałem handicap u publiczności, taki kredyt zaufania. Ludzie mówili „O! To ten, co śpiewa Pszczołkę Maję i Chałupy”, a ja wtedy mogłem spokojnie zaśpiewać na przykład „Z Tobą chcę oglądać świat”, „Zacznij od Bacha”, „Izolde” czy „Lubię wracać tam, gdzie byłem”. Bez tej pszczoły na pewno już dawno byłoby po mnie – zdaję sobie z tego sprawę.